

DJABEŁ



Prenumeratę, listy, artykuły należy
nadsyłać pod adresem

WYDAWNICTWO
TYGODNIKA „DJABEŁ”
WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.

Cena egzemplarza 10 Mkp.

PRENUMERATA
W KRAKOWIE I NA PRO-
WINCYI WRAZ Z PRZESYŁKĄ
POCZTOWĄ:

MIESIĘCZNIE 40 MKP.
Cena egzemplarza 10 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

GÓRĄ JEDNOŚĆ NARODOWA!



Wielkopolska od innych dzielnic się odgradza,
I „obcych” Małopolan grzecznie „wyprowadza”.
Cieszy się Bismark w piekle, cieszą jego wnuki,
Że w las nie poszły jego zbawienne nauki.

OD WYDAWNICTWA. Z powodu olbrzymiego podniesienia kosztów druku i papieru podwyższamy prenumeratę i cenę pojedynczego egzemplarza na 10 Mkp.

Od Wydawnictwa. Do Szanownych P. T. Prenumeratorów.

Prosimy o odnowienie prenumeraty! Warunki w na-
główku. — Adres wydawnictwa tygodnika „DJABEŁ“:

**Władysław Borkowski, Kraków
ul. Niecała L. 4.**

WICEK SOCJALIK.



Nareszeiem sie psiokrew doczekał, co w syjmie powstało stronnictwo alkoholiczne. Nie trzo wam psiokrew godać, com sie okrutnie ucieszył, bo ci to była hańba lo kultury co taka partya nie była istniejąca — i to nie ino w Polsce ludowej, ale i na całym świecie. Tak ci naród polski może być psiokrew dumny, co pirszy wypełnił obowiązek cewilizacyjny — a ja już tero mogem być psiokrew spokojnie umirający.

Coby nikt nie myślał psiokrew co puskam émoje, mom psiokrew zaszczyt zawiadomić Pete czytelników „Djabła“ co mieszczański klub sej-mowy postawił w syjmie wniosek. coby zniesiono ustawę o ograniczeniach w sprzedaży trunkowości i przywrócono obywatelom Państwa Pol-skiego święte prawo używania wewnętrznej wilgoci zawsze i wszędzie, tak w soboty, jak w niedzielę, tak na jarmarkach, jak odpustach, w bufetach kolejowych, kasarniach, ecetera, ecetera. Klub mieszczański peda, co tego psiokrew tak higieniczność, jak patrejoctyzm są wymagające.

Lo tych, coby mi psiokrew nie wierzyli, przy-taczam jedyn z ustympów wniosku klubowego:

„Zakaz sprzedaży — orvpasją wnioskodawcy — napojów alkoholicznych w bufetach kolejowych okazuje się szkodliwym dla zdrowia podróżują-cych, szczególne wobec nieopałanych pociągów w dżdżystych i zimnych porach roku.

„Zakaz sprzedaży napojów alkoholowych w bu-fetach wojskowych wywołuje słuszne niezadowo-lenie u żołnierzy, którzy przelewają krew za Oj-czyznę, nie chcą być przez tę Ojczyznę traktowani jako nieletnie dzieci...”

Nimo wątpienia, co one wzgłyndy higieni-czne i patrejoctyczne przemówiom psiokrew do syre i rozumów naszych sewerynów¹⁾. Seweryny dały sie psiokrew wziąć na kawał ministyrstwu zdrowia, szczyńsicia i pomyślności — i uchwałyły haniebną ustawę o ograniczeniach. Ale seweryny miały czas psiokrew zmądrzeć, więc jestem psio-krew przy nadziei, co klub miszczański zwyciży i Polak nie będzie sie wstydem rumieniejący, co psiokrew wydaje ustawy wolność osobistom krym-pujące, zdrowiu szkodzące i na szczyry patrejo-tyzm nastawiające.

Prawdę pedziawszy, to z onyj ustawy były nici. Może być, co w bufetach kolejowych nie było wilgoci (choć jo i w to jezdem wątpiacy), mo-że być, co i w kasarniach trunkowość ni miała obywatylskiej wolności, ale pozatym to psiokrew oną ustawą cały naród gzymś se ucirol. Pytam je sie, gdzie, kiedy, w jakij kirni, nie móges i nie mozesz brachu cynać se ileś chcioł i chcesz od południa w soboty do południa w poniedziałek? — tak jak ona zatracona ustawa zakazowała. — Pokazało się, co wszystkie rystauratory, szynka-rze, kawiarnie i właściciele jenszych kirni, były i som patrejocty gorące i patrejocty higieniczne, bo żadyn co psiokrew nie słuchał i nie słucha ustawy — kuźdy szynkował i szynkuje psiokrew wilgocią bez cały tydzień, nijakich dni nie wyłą-czający. A trzo i to przyznać, co urzyndniki, ma-jące onej ustawy być pilnujące, kierowały sie psiokrew obywatelskim psiokrew zrozumieniem potrzeb narodowych i nikt nigdy nie widziol, coby który z nich sprzeniewierzył się swoimi psiokrew najświntszym przekonaniem i przycheył jakigo kirniarza na sprzedaży trunkowości w dni bez ustawę zakazane. Kuźdy z nich sam sie trzymał psiokrew pzapisów higieny i obowiązków pa-trejoctycznych i kuźdy tyż tak w sobotę, jak w nie-dziele do blachy zagładał. A jak który miał boja, coby go kirzającego u Siapsi lub jeszego Kućmier-czyka kto nie widziol, to kazał sobie flachy przysyłać do domu. A kirniarze były tak śla-chetne, co jeim rachonku przy flachach nie do-

**Ważne dla P. T. Kupców, Aptek,
Drogerji i Kótek Rolniczych!**

Poplęrajmy wyrób krajowy!

Wszelkie wyroby fabr. „TLEN“ we Lwowie

MYDŁA: Biała Lilia, Tango, Pour la Bain, Ogórkowe, Marszał-kowskie — zapachy: Bez, Fiołek, Róża, Sosna, Konwalia.
Polonia, zapachy: Bez, Fiołek, Róża, Sosna, Konwalia.
Lecznicze: Dziegciowe, Siarkowe, Karbolowe, Lysolowe, Kreoli-nowe, Sublimatowe.
Woda Kolońska, pierwszej jakości: 75, 100, 150, 300-gramowe, —
Woda do ust, Proszek do zębów: „Tlenol“ Dra Cybulskie-go. — Bay-Rum.
!! Poleca tylko hurtownie — ceny fabryczne !!

Jeneralny zastępcą ze składu

**Dom handlowy
Francisze
WOJAS**

Kraków, ul. Łobzowska 1

TOWAR SOLIDNY CENY PRZYSTĘPNE

Pończochy damskie i dziecięce. Skarpetki męskie. Rękawiczki ciepłe. Bluzki. Matynki damskie. Reformy jedwabne. Wszelkie przybory do krawieźnictwa. Taśmy niciane na sznurówka. Mydła, perfumy, poleca firma
E. Ostaszewski E. Mayer — Kraków, Rynek L. 5.

Przy hurtowych zakupach odpowiedni rabat.

dawały, jako co chcieli uczyć urzędników, które psiokrew umiem być w kupie dobrymi urzędnikami i dobrymi obywatelami kraju.

I ja też chce psiokrew uczyć klub miszczan-
ski jako ślachtetnygo założyciela partji alkoholi-
cznyj. Lotygo nagrypsałem do nigo adrys, dzie-
kujący za zrozumienie potrzeb narodowych. Adrys
jezd psiokrew wyłożony do podpisania ode go-
dziny 12 w południe do 12 w nocy w „Stowarzy-
szyniu pracowników blachy“, mieszczałem się
w lokalu Siapsi. Oprócz kumitetu (jo, Ferdek
i Mańka) pirsze go podpisały: Federowicz, Gra-
lewski, Bizanc, Noworolski, Wyncel, Kućmierczyk.
Niedzialek, Siapsia, Imerglik, Jawornicki, Król
(dyrektur Kosza i Bagatyli), Suski, Rose, Mied-
niak, Major, Hajta, Michalik, Rosenstock, Barbe-
rowski, Szarski, Tilles, Weindling, Stisser i jensze
najznakomitsze, a w trunkowości pracujące oby-
watyle. Adrys będzie psiokrew przesłany do War-
sawy na rynece posła Wójcika, który jezd sym-
patykem i członkiem honorowym naszym Stow-
warzyszynia.

CZYTELNICY.

„Pan dziedzie“ i konserwa „Czas“ z uwagą czyta:
Dla endeka organem jest „Rzeczpospolita“;
Książd z dewotką ziewają nad „Głosem Narodu“;
Pepees czytelnikiem jest tylko „Naprzodu“;
W pośród chłopów-paskarzy są na „Gońca“ kupecy.
A „Kurjerem“ się cieszą kokoty i głupecy.

Z CHWILI.

Czwarty datek z rzędu na „ceglę jednodnio-
wej restauracji Wawelu“ złożył dr. Rudolf Beres.

Dotychczas ofiarodawcami są: dwaj Ameryka-
nie, jeden żyd i jedna obywatelka.

A gdzie są „obywatele z krwi i kości“?

A gdzie są obywatele-paskarze i inni wojenni
złodzieje?

W Warszawie wybuchł pierwszy strajk poży-
teczny i gorąco też przez ludność stolicy powi-
tany.

Jest to strajk... szoferów.

Publiczność warszawska gotowa jest do urzą-
dzenia składek na podtrzymanie tego strajku.
Przynajmniej przez jakiś czas odetchnie, nie bę-
dzie wachała smrodu i uniknie nagłej a niespo-
dziewanej śmierci.

Czy takiego strajku nie dałoby się wywołać
w Krakowie?

ORDERY.

Nasza ludowa republika

Demokratyczne ma maniery:

W zgodzie z swym duchem i postępem

Kreuje nowa dwa ordery.

„Bene mrenti“, „Orzeł biały“ —
Spoczną na piersiach za zasługi
I orderowych „kawalerów“
Będzie mieć Polska poczet długi.

W imię równości proponujem
Trzymać się dawnych czasów wzoru,
A więc przywrócić ekscelencje,
Wskrzesić do życia radców dworu.

Wreszcie, by naszym przekonaniom
Demokratycznym dać świadectwo,
Należałoby zasłużonym
Nadać herby i szlachectwo.

I jeszcze jeden projekt wnosim
Do sejmujących naszych stanów:
Prezydentowi republiki
Dajcie choć ze stu szambelanów.

WOJNA KOBIECA.

Krakowska pleć piękna podzieliła się na Fla-
chówki i Skoczylasówki. Część ich pragnęła wie-
dzieć, jaką powinna być kobieta według przepi-
sów p. Flacha — druga część oczekiwała recepty
p. Skoczylasa.

Walka o to, kto i jak ma tworzyć przyszłą ko-
bietę polską, rozegrała się na terenie „Domu arty-
stów“.

W domu tym chciał budować kobietę zarówno
p. Flach, jak i p. Skoczylas. Zwoleńczki jednego
nie chciały drugiego dopuścić do wykładu. Albo
Flach, albo Skoczylas.

Zwyciężyły Flachówki.

I słusznie — pan Flach ma ustalone kwalifi-
kacje, jest specjalistą. Obrabiał kobietę na roz-
maite sposoby. Ostatnimi czasy aktorkom i sław-
nym metresom poświęcił szereg wykładów. Kto
mu w znawstwie dorówna?

Może być, że i p. Skoczylas odbywał studia
na tem polu, ale to nie jest jeszcze stwierdzone.
Należy więc go uważać za dyletanta, wobec męża
nauki, jakim jest p. Flach. Ale Skoczylasówki nie
dają za wygraną. Podobno na innym terenie szu-
kają miejsca dla swego ulubieńca.

Na razie Flachus Triumphans garnie mareczki
za kobieteczki.

URLOP TROCKIEGO.

(Z humoru polsko-amerykańskiego).

Któregoś dnia Lejba Trocki wrócił najniespo-
dziewaniej do swej wspaniałej willi pod Moskwą.

— Jak sobie macie bachurki, jak masz sobie
Sure? — ściszał się ze swą rodziną.

— Tate, co to ma znaczyć, żeś ty przyjechał?

— Jakto, co to ma znaczyć, to znaczy, że ja
poczebowałem sobie przyjechać na szabas do
domu.

MAGAZYN NOWOŚCI DLA PAŃ pod firmą **WŁADYSŁAW GIBASZEWSKI**

poleca: Nowości w materyach jedwa-
bnych, wełnianych i bawełnia-
nych na suknie damskie

Gotową konfekcyę damską oraz
własne pracownie sukien i kostyumów

Telefon 3388. ul. Eloryńska

„KRAKÓW“

L. 35.

— Na szabas, tate? A wojne? A twoje pyskowanie?

— Jakie wojne? A od pyskowania to mnie już język spuchł. Wi miszlicie, że Rosja ma jeszcze czym płacić? Złoto i kosztowności, to ten głupi Krasin wywiózł do Anglii, a teraz, to jak oni złoto wzięli i un już więcej nie miał nic, to dostał obcasem w trefne miejsce tak silnie, że aż się zatrzymał na Kremlu.

— Nu, a nie można ukopać na Uralu?

— Oj, nie mów takie głupstwo! Kto ukopie, kto?

— Bolszewiki — odparł naiwnie Srulek.

— Co ty wiesz, kto jest bolszewiki. To same leniuchy, same gałgany. One przyzwyczały się nie nie robić i krzyczeć tylko, żeby ja im dał jeszcze.

— Co ty jesteś mamka? — oburzyła się Sura.

— Ja też im powiedziałem, że teraz to ja biorę urlop od nich. Ja sobie tymczasem poszukam drugiej posady.

— Nu, a gdzie tych chcesz znaleźć drugiej posady, tate?

— Najlepiej, to jaby wolałbym w Polskie. Mnie tam nie chcieli puścić z moje bosiackie armie, ale teraz, jak ja powiem, co ja jestem tylko kupiec-hurtownik, to mnie delegacja paskarska przywita na dworzec centralny.

— Jak ty tam pojedziesz, Lejbuś? — a wojne?

— Jakie wojne? ja tobie opowiedziałem, że mi zrobili z Polskie a peremirie. Teraz mi sze nie będą bicz, ale mi teraz to mogą bicz tylko kupcy. Jak Polska wszystko do nas sprzeda, to znowu można do niej strzelać i znów jej te pieniądze odebrać z procentem. Wi sze wszystkie potrzebujecie wybierać do Polskie.

Zapanował wielki rwetes i harmider. Sure i wszystkie Srułki pakowały się pospiesznie, aby na czas zdążyć na „pokojuowy podbój“ Polski.

Cała hałastrą już była wybrana, bebecy spakowane i wszyscy wyszli na ganek.

— Lejbuś — zagadnęła Trockiego małżonka — a ty masz z czym jechać?

— Oj, gwałt, Sure! Ja całkiem o tego nie miszlałem!

— Co masz miłszlec, niech pomiszlł twój szofer.

— Ty nie nie wiesz. Mój szofer pojechał do-wiedzieć się do gen. Wrangla, on tam ma kuzyna.

— No, to można jechać z pociągiem?... .

— Z pociągiem, to też nie można, bo ostatni kawałek węgla, ukradziony w Polsce, to złożony został do wojennego muzeum, jako wielkie rządkoszcze bolszewickiej wyprawy.

— No, a z konikiem? — uśmiechnął się Srulek.

— Oj, Srulek, a kto zjadł dzisiaj ostatni kawałek konine z łokszyną?

— Tate, ja już wim! — klasnął w dłoń Srulek. — Można jechać z arenopłajte! Nasze radio tak często pisało, że one latały nad Warszawę, to za co my nie mogiemy spróbować.

— Halte pisk! — szarpnęła się Sura. — Co ty masz takie głupie myśli? Ja jeszcze mogię z te aeroplany zlecieć i będzie wtedy a grojse bombe z trujący gaz i to może stacz sze nowy powod do wojne.

— Ty Sure, nie masz co sobie bojecz z arenopłajte, ty nie poczebujesz zleczech, bo arenopłajte mi też nie mamy.

— Jak to nie macie? — zaperzył się Srulek — a co to stoi tam w nasze radio?

— W nasze radio to stoi wszystko to, co u nas niema.

— Aj waj! to my nie możemy jechać do Polskie?

— Ty jesteś całkiem jeszcze głupi Srulek. Ty nie jesteś a diplomat. My możemy sobie u siebie w wile siedzieć i tyż jechać. Przynieś Sure trzy szklaneczki z wode. To my włożymy tam nogi, nu... i my będziemy pływać morzem do Polskie.

— Aj, Lejbuś, ja sze boję! — ociągała się Sura. — Można dostać morskie chorobe.

— Ta-aaate! — beknął naraz Srulek i gila wypiścił z nosa — w te wode, to sze mogą umiec nogi. Na co mnie to — to żaden interes.

NA POŁOWANIU.

— Co mi pan mówił, że tu tak dużo zwierzyny, a tu na trzecim już stoimy stanowisku i nie nie widać...

— Cierpliwości — zobaczysz pan sam za dwie godzinki — widziałem na własne oczy w kuchni zające i sarny — tylko cicho, niedługo nas na obiad zaproszą.

MONOLOG SCHMAJGEŁESA.

Bardzo smutno jest w Krakowie —

Ja ze stracha mam trzęsienia,

Bo dzikie rozbójnikowie

Biorą się do uśmiercenia!

Na najludniejszej ulicy —

Ja mam strach od głów do pięty —

Mordują nas rozbójnicy —

Zarzynają jak kureczęty!

Codziennie tylko słyszymy,

Co gdzie komu ukradziono —

Już sze nawet nie dziwimy,

Że znów kogoś uśmiercono.

Gdy tak dalej horda dzika

Będzie działać rozbójnicza,

To una nawet z pomnika

Skradnie pana Mickiewicza!

Nawet rondel, co w Krakowie

Jest przedmiotem troskliwości,

Ukraść mogą złoczyńcowie —

Wawel i inne piękności!

Ze złego straszną nawałą

Może nawet nadejść pora,

Że policję skradną całą,

A z nią pana dyrektora!

Będziem płakać i narzekać,

„SALON SZTUKI“

„. ul. Szpitalna Nr. 40. .“

(naprzeciw teatru miejskiego).

Sprzedaż i kupno obrazów pierwszorzędných mistrzów, polskich i zagranicznych, po cenach umiarkowanych. Chcąc uprzystępnic najszeršym warstwom nabywanie prawdziwych dzieł sztuki, zaprowadza dyrekcyja również

SPRZEDAŻ NA SPŁATY.

Telefon 2436.

Kląć na losy zatraczone —
 Pies Aida będzie szczekać,
 Lecz przepadnie, co skradzione!
 To wojne spowodowała,
 Że ludzie bardzo zdzieczeli,
 Że ludzów moralność cała
 Przepadła, djabli ją wzięli!
 Jeżeli złe nie ustanie,
 Co nas gnębi, co nas dusi,
 Polska otrzyma nazwanie
 Kraju kotrów i rabusi!

DWADZIEŚCIA PIĘĆ KOTÓW.

Zachorowałem. Leczyć się jest niemożliwością, bo lekarze i lekarstwa kosztują sumy bajoniskie. Najlepiej by było umrzeć, bo obecne stosunki drożyzniane do tego bardzo zachęcają. Pogrzeb jednak kosztuje bardzo dużo, a nie chcę, mych spadkobierców na takie znaczne koszty narażać, bo by mi tego do śmierci nie zapomnieli. Nawet, gdyby mnie pochowano w trumnie papierzanej, gdy arkusz papieru kancelaryjnego kosztuje trzy marki i gdyby mnie tylko jednym koniem zawieziono na cmentarz, wszystko to kosztowałoby bardzo dużo. Wprawdzie w spadku po mnie zostanie jedna para spodni raz tylko nicowanych, wartości pięć tysięcy marek, to jednak nie chciałbym, aby uzyskana ze sprzedaży tych spodni kwota na koszt mego pogrzebu została obróconą. Pragnę bowiem, aby po mojej śmierci spadkobiercy mieli czem lży obetrzeć i na ten cel wyłącznie moje raz nicowane spodnie przeznaczam. Rozważywszy to wszystko, przyszedłem do przekonania, że najlepiej by było utopić się we Wiśle i to tak grunto-wnie, aby zwłok moich nie odnaleziono i służyły rybom za pożywienie, które potem kilo za trzysta marek można by sprzedawać. Gdybym się jednak utopił i zwłok nie odnaleziono, to w tym wypadku poniósłby skutkiem mojej śmierci jedynie mały wydatek redaktor dziennika, którego jestem współpracownikiem. Musiałby nie ze względu na zbawienie mej duszy, na które jak mł to kilkakrotnie oznajmił, gwizdże, ale ze względu na opinię publiczną urządzić za moją duszę nabożeństwo żałobne. Dużoby to nie kosztowało, bo nabożeństwo byłoby pewnie bez katafalka i innej parady. Ale nie chcę i szanownemu redaktorowi powodować mą śmiercią wydatki i wybierać pomiędzy śmiercią naturalną a samobójstwem. Postanowiłem obrać drogę pośrednią, to jest ożenić się. Żona, posiadająca posag, będzie mieć fundusze, aby mnie leczyć, a w razie mej śmierci sprawi mi przyzwoity pogrzeb. Co do spodni, mam prawie pewność, że w razie mej śmierci do nich żadnych praw rościć sobie nie będzie i pozostawi je moim testamentowym spadkobiercom. Postanowiwszy zatem ożenić się, udałem się do stręczycielki małżeństw, która miała na składzie moc towaru małżeńskiego. Nie jest to dziwnem, bo wobec tego, że

teraz w Europie kobiet jest od mężczyzn więcej o kilkanaście milionów, wyjście za mąż przedstawia bardzo wielkie trudności.

Ze składu wybrałem sobie pannę, którą przy bardzo silnej imaginacji i pobłażliwości można było ocenić na lat czterdzieści. Posiadała posag i była bardzo dobrze zakonserwowaną. W salonie stręczycielki małżeństw porozumienie przyszło szybko do skutku i ślub się odbył. Sprowadziłem się do mieszkania mej żony, ale pierwsza noc poślubna była fatalną. Żona moja, o czem przed ślubem nie wiedziałem, posiadała 25. mówię dwadzieścia pięć kotów, które w czasie jej nieco długiego panieństwa, były jej największą pociechą. Wieczór wszystkie koty zgromadziły się około jej łóżka i na krok odstąpić nie chciały. Gdy się ku łóżku zbliżałem, wpadały w wściekłość, ze złości kwiczały i miauczały. Szczególnie jeden stary koczur z zielonemi ślepiami ze złości wyszczerzał zęby i czynił przygotowania, aby się na mnie rzucić i złapać mnie pod gardło. Nie chcąc narażać się na zagryzienie lub skaleczenie, noc spędziłem w ubraniu na fotelu.

Na drugi dzień wystosowałem do żony ultimatum: Ja albo koty? Koty zwyciężyły na całej linii i przyszedłem do przekonania, że jako małżonek dwudziestu pięciu kotów zastąpić nie mogę.

Dzięki pomocy kilku adwokatów, sąd unieważnił małżeństwo i moja żona znów jest panną i przyjęta została do składu stręczycielki małżeństw, a ja kawalerem.

Z powodu tej przykrej afery o jedno mi tylko się rozchodzi: pieniądze uzyskane ze sprzedaży moich raz nicowanych spodni zabrali tytułem honorarium adwokaci, i moi spadkobiercy w razie mej śmierci nie będą mieli czem lż obcierać. — Co teraz począć, nie wiem. Może mi kto poradzi?

ODA DO BUŁKI.

O, bułko, bułko, bułko ukochana!
 Dla ciebie dzisiaj wygłaszam te pienia!
 Byłaś przezemnie zawsze uwielbiana!
 Byłaś przedmiotem mojego pragnienia!
 Do pospolitej uczęszczając szkoły,
 Gdyś biała bułko w moich rękach była,
 Łatwiej zwałczałem nauki mozoły,
 Zwłaszcza, gdy matka masłem cię okryła.
 O, piękna bułko, śnieżystej białości,
 Gdy nauczyciel nie był dostrzedz wstanie,
 Kolega za cię bez żadnej trudności
 Dawał odpisać zawiłe zadanie.
 Gimnazjalne łatwo szły nauki
 I na wszechnicy trudności nie były.
 Kiedy kielbasy, sałcesonu sztuki
 Z tobą w żołądku moim zagościły!
 Później, gdy losy dały mi dochody,
 Zajęcie, urząd i różne honory —
 Byłem wesół, swobodny i młody.
 Zjadając z tobą łososie, kawior!

WYŁĄCZNE ZASTĘPSTWO AUTOMOBILI

„FIAT” Turyn : „CADILLAC” Detroit Michigan
 Włochy : Ameryka
 Automobile osobowe, ciężarowe, omnibusy, łodzie motorowe,
 pneumatyki, gumy pełne, płyty gumowe, przybory autom.
 Dla kopalń nafty i węgla pasy wielbłądzie „GRIPOLLY”,
 artykuły techniczne, drzewo kopalniane.

„ESHAPÉ”

SP. HANDLOWO-PRZEMYSŁOWA
 Telefon 3476. Telefon 3476.
 w Krakowie ul. Pijarska 4.
 FILJE: Warszawa, Nowy Świat
 50, telef. 281—53, Gdańsk,
 Lwów i Chrzanów.

HONORATA GRZYWACZ, Kraków, ul. Florjańska 11
 w wielkim wyborze: cukry deserowe, czekolady, kakao, torty, andruty, kompoty, sok malinowy, miód
poleca
 prawdziwy pszczelny, śliwki suszone, sardynki, oliwę nicejską i t. p.
 Własny wyrób: grzybki (prawdziwki), rydze, korniszony, ogórki, pikle, pomidory marynowane w słojach w rozmaitych wielkościach.
Wielki wybór figurek czekoladowych i rozmaitych cukierków.

W późniejszym wieku tobą nie gardziłem —
 Przy winie byłaś towarzyszką wierną.
 A byłaś tania, bo wówczas płaciłem
 Za ciebie kwotę ogromnie mizerną.
 A gdy w kanapki zjawiłaś się szacie
 I majonesu zajaśniały wdzięki,
 Okiem chciwości spoglądałem na cię.
 Chętniem zabierał cię do mojej ręki!
 Dzisiaj przepadło już twoje istnienie!
 Znikłaś ze świata ty bułeczko mała!
 Po tobie tylko zostało wspomnienie —
 Po tobie tylko legenda została!
 Dziś już po tobie znikły nawet ślady.
 A samozwańcze bułeczki się rodzą,
 Co mają liczne, tobie obce wady,
 Czarne i kwaśne — żołądkowi szkodzą!
 Dziś nawet nie ma tej błogiej nadziei.
 Że się znów zjawisz, bułeczko kochana.
 Bo dziś na świecie wszystko się nie klei,
 Bo ty na zawsze jesteś pogrzebana.
 Bo białą mąkę do twego stworzenia
 Kmiotek jedynie w pasku nam sprzedaje —
 Smutne w piekarni dnie twego istnienia —
 Bo piekarz gipsu do mąki dodaje!
 Bo dziś wyzysku stałaś się przedmiotem
 Licznych przekupek i chciwych piekarzy.
 Bo chcą, by za cię my płacili złotem.
 Bo chcą z nas zrobić wychudłych nędzarzy!
 Bardzo nas boli, że ciebie nie mamy:
 O koalicjo! uczyni, gdy masz siły.
 Bo na kolanach o to cię błagamy.
 By się bułeczki białe znów wróciły!

XXXV. LIST KACPRA KRUPY WSPÓŁPRACOWNIKA "DJABŁA" z RYGI.

Ryga, w styczniu 1921 r.

Wielebna Redakcjo!

Od Arystyda Brianda otrzymałem list treści następującej:

Najukochańszy Krupo! Już mój kolega prezydent zaprosił Cię do Paryża. Ja przyłączam się do jego prośby i usilnie proszę, abyś do Paryża przyjechał. Jesteś najlepszym politykiem i dyplomata polskim i będziemy mogli wiele spraw załatwić. Mam też do Ciebie drugą prośbę: Otóż Francuzi, a szczególnie Paryżanie mają albo mylnie, albo bardzo niedokładne pojęcie o bolszewikach i byłbym bardzo rad, aby ich dokładnie poznali. Proszę Cię zatem, abyś jednego bolszewika przywiózł do Paryża. Wiem, że to latwem nie będzie, ale jeżeli na mój koszt każesz zrobić żelazną klatkę i w tej klatce go przywieziesz, to może wszystko bardzo dobrze wypaść. Będziemy mogli na tem zrobić także bardzo dobry interes, bo klatkę z bolszewikiem umieścimy w ogrodzie zoologicznym, albo w cyrku i za wstępem będziemy go mogli pokazywać. Na takie widowiska Francuzi są bardzo ciekawi, czego dowodem, że gdy przed laty sprowadziliśmy kilku ludożerców, pomimo,

że cena wstępu była bardzo wysoka, bezustannie przychodzili ich oglądać. Mając nadzieję, że razem z bolszewikiem wkrótce przyjedziesz, całuję Cię serdecznie

Twój kochający Cię

Arystydes.

Do Paryża pojedę. Czy jednak będę mógł przywieźć jakiego bolszewika, tego jeszcze nie wiem. Klatkę kazałem już zrobić, ale bolszewika jeszcze nie mam. Do Joffego, z którym żyję w przyjaźni, o dostarczenie mi jakiego bolszewika udać się nie mogę, boby się obraził. Zdaje mi się, że najlepiej będzie, jeśli jakiego cenniejszego bolszewika upiję do bezprzytomności i zawiozę w klatce do Paryża. — W jaki sposób udało mi się sprawę załatwić, tudzież o moim wyjeździe i pobycie w Paryżu, doniosę.

W Rydze nie nowego.

Śługa

Kacper Krupa

Kawaler krakowskiej marki ewakuacyjnej Nr. 18907

INDYK.

Od czasu wojny światowej nie udało mi się spotkać z indykiem upieczonym na półmisku. Widziałem tylko indyki chodzące po podwórzu lub w oknach wystaw sklepowych. Dowodzić tego nie potrzebuję, bo jest rzeczą powszechnie wiadomą, że obecnie indyk kosztuje tyle, co dawniej krowa lub wół, a na takie wydatki moje fundusze nie pozwalają. A jednak gdyby nie moje niewłaściwe życzenie, byłbym mógł zjeść kawałek, a może nawet całego indyka. Sprawa miała się tak: Przed niedawnym czasem śniło mi się, że redaktor dziennika, którego jestem współpracownikiem, przyszedł do mnie i wręczając mi bilet wolnej jazdy koleją żelazną z Krakowa do Rzymu, oświadczył mi, że o ten bilet wystarała się dla mnie redakcja, aby w ten sposób nagrodzić zasługi wobec dziennika przezemnie położone, wiedząc, że taka jazda do Rzymu bardzo mnie ucieszy i do dalszej intensywnej pracy zachęci. Dziękowałem redaktorowi za bilet i słowa uznania, ale zarazem oświadczyłem, że trudno mi będzie z tego biletu skorzystać, bo podróż do Rzymu połączona jest z wydatkami, na opędzenie których pieniędzy nie mam. Gdy jednak redaktor mi oznajmił, że jak skoro przybędę do Rzymu i zgłoszę się w Watykanie, to jako dla dobrego katolika, o wszystko się dla mnie postarają i żadnych wydatków ponosić nie będę, postanowiłem wyjechać.

Udałem się w Krakowie na dworzec kolei żelaznej, gdzie ponieważ wszystkie wejścia do wagonów zapechane były podróżnymi, konduktor po wręczeniu mu trzech cygarillosów, przez okno wagonu wtłoczył mnie do jego wnętrza. W wagonie siedziało kilkunastu żydów, grających w szmende.

Gdyśmy z dworca wyjechali, po wagonie rozszła się silna woń czosnku i cebuli, pochodzą-

TOWARZYSTWO WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ

założone w roku 1860

W KRAKOWIE,

założone w roku 1860

najstarszy w Polsce zakład ubezpieczeń oparty na wzajemności, ubezpiecza pod najkorzystniejszymi warunkami:
 a) od szkód ogniowych i eksplozyi, b) od szkód gradowych, c) od kradzieży i rabunku, d) zawiera ubezpieczenia na życie i renty we wszystkich rozpowszechnionych kombinacjach.

cych prawdopodobnie od dymu lokomotywy.

W jaki sposób przybyłem do Rzymu, zupełnie mi wyleciało z pamięci i podać nie jestem w możności. Wiem tylko tyle, że w Rzymie znalazłem się w Watykanie w sali audjencjonalnej wraz z innymi, że postać Ojca św. bardzo mi imponowała i że cała ceremonia zrobiła na mnie silne, imponujące wrażenie. Po audjencji, ku mojemu wielkiemu zdziwieniu, Ojciec św. kiwnął na mnie palcem i kazał iść za sobą. Gdy znalazłem się w wspólnym salonie, wypytywał mnie Ojciec św. o stosunki w Krakowie, dla którego jest bardzo przychylnie usposobiony, bo wyraził się, że Krakowianie są bardzo dobrymi katolikami, a Kraków posiada moc kościołów i klasztorów. Przy końcu rozmowy zapytał mnie, czy nie jestem głodny?

Odpowiedziałem, że od chwili wyjazdu z Krakowa nie jadłem i że rzeczywiście głód mi dokucza.

— W takim razie — rzekł Ojciec św. — mogę twój głód zaspokoić. Mam właśnie upieczonego indyka. Czy chcesz go jeść na ciepło, czy na zimno?

— Jeżeli łaska, to proszę na ciepło z francuską sałatą.

— Dobrze. Zaczekaj.

To rzekłszy Ojciec św. wyszedł, a ja w salonie zostałem. Czekalem cierpliwie, bo takie przygrzanie indyka wymaga czasu, a przyrządzenie sałaty francuskiej także dłużej trwać musi. Minęła jednak jedna i druga godzina, ale jakoś Ojciec św. się nie zjawił i już zacząłem się niecierpliwić. Nareszcie usłyszałem kroki, a nawet dolaatywała mnie woń pieczonego indyka. Wtem bez żadnego racjonalnego powodu zbudziłem się i znalazłem się na moim łóżku. Byłem naturalnie okropnie zirytowany, bo o indyku już mowy być nie mogło. Próbowiałem zasnąć, ale wszelkie moje usiłowania w tym kierunku były nadaremne. Obecnie robię sobie wciąż wyrzuty, że z powodu mojego niewłaściwego żądania jeść indyka na gorąco, przyjemności zjedzenia indyka zostałem pozbawiony, bo gdybym go chciał być zjeść na zimno, byłbym go zaraz otrzymał. Stało się, niestety, źle, co dla mnie jest ciągłym udręczeniem.

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Feljton składany).

I. Prezent dla Francji.

Matejko bezwątpienia był wielkim malarzem. Niestety, sława jego, poza granicami Polski, nie odpowiada jego wielkości.

Zaledwie jeden na tysiąc inteligentnych Francuzów czy Anglików zna jego nazwisko, ale i pomiędzy tymi „znawcami“ panuje niepewność, czy to był malarz polski, rosyjski, czeski czy rumuński.

Jest to smutne, ale prawdziwe.

Przyczyną tego naprzód, że obrazy Matejki przelotnie tylko ukazywały się zagranicą, poczem powracały do Polski — a że już ćwierć wieku upływa od śmierci mistrza, więc młode pokolenie Zachodu nigdy nawet dzieł jego nie widziało.

Wprawdzie w Watykanie wisi jego Sobieski, ale tylko Polak i to z trudem odszukać go może...

Drugą przyczyną małej, a właściwie żadnej popularności Matejki za granicą jest to, że był to malarz historyczny polski, biorący tematy z dzieł narodowych. Europa, niestety, dzieł tych nie zna, więc nie interesują jej obrazy, których treści zrozumieć nie może.

Tematy dla nas drogie, wzruszające, budzące ducha, mówiące o wielkich faktach naszej historii, o naszej potędze i sławie — dla zagranicy były i są całkiem obojętne.

Dlatego też Matejko pragnąc „zdobyć“ zagranicę, wymalował Joannę d'Arc — temat całemu światu znany, dla wszystkich zrozumiały.

Ale i to nie pomogło. Matejko nie zastosował się ani do „ducha“, ani do „smaku“ francuskiego. Został samym sobą. Olbrzymie jego płótno, potężne na niem postacie, wydały się Francuzom czemś „barbarzyńskim“, „średniowiecznym“...

Matejko miał zamiar Joannę ofiarować Francji, jak Sobieskiego Watykanowi. — ale zamiar ten spełził na niczem, bo obraz się nie podobał.

Obecnie w Warszawie zrodziła się myśl nabycia Joanny od hr. Raczyńskiego, który ją kupił po 300 guldenów za metr kwadratowy i złożenia jej w darze Francji jako dowód wdzięczności za jej udział w odbudowaniu i obronie Polski.

Obraz, który się przedtem Francji nie podobał, ma się jej teraz podobać i być dla niej cennym darem.

Rozczulająca naiwność!

Naiwność i w tem, że chcemy Francję brać na sentymenty.

Francja popierała i popiera nas dla dobra własnego. Czy będzie dalej popierać, jeszcze zobaczymy — ale choćby nie zesła z tej drogi, to nigdy nią nie kierowała jakaś sympatja dla naszego narodu.

Był czas, gdy związek z Rosją kazał jej być naszym wrogiem — przyszedł czas, kiedy jest naszym przyjacielem, bo widzi w Polsce naturalnego sojusznika przeciw Niemcom.

Oto i wszystko.

Jeżeli chcecie ją obdarować tak, aby za dar złożyła gorącą podziękę, to ofiarujecie jej... Zagłębie Dąbrowskie lub Borysław. Taki dar przyjmie entuzjastycznie.

Ale obraz Matejki?!

Oj dzieci, dzieci — kiedy wy do rozumu przyjdziecie?

Kiedy wam pierzchną z głowy zabawki, sentymenty — kiedy rzucicie cacka, aby w twardej szkole życia nabyć podstaw do prowadzenia realnej polityki?

PERFUMY
MYDŁA — KOSMETYKI
I PRZYBORY TOALETOWE

POLECA FIRMA

„ALBA“
SPÓŁKA Z OGR. ODP.
KRAKÓW, UL. SZCZEPAŃSKA 7.

KRAKÓW, ul. Szczepańska L. 7.
LWÓW, ul. Halicka L. 21.
WARSZAWA, ul. Czackiego L. 3.
KIÓW, ul. Kreszatyk L. 86.
WIENIEN VI, Mariahilferstrasse 1 c.
Tow. Akc.
Int. A. Kody
liniak i ska.

II SUBSKRYBUJCIĘ POLSKĄ POŻYCZKĘ II

DOM BANKOWY I KANTOR WYMIANY
H. MIEROSZEWSKI, Sp. z ogr. odp.

Kraków, Floryańska 43.

Załatwia wszelkie sprawy,
wchodzące w zakres bankowości. — Godz. urzęd. od
9—1 i od 4 do 1/2 6 popł.

PRZEWODNIK

handlowo-przemysłowy
Popierajmy przemysł ojczysty!

BOLESLAW ARMATOWICZ
Jubiler, w Krakowie. Rynek
główny 17.

JOZEF MASSAR w Krakowie,
ulica Floryńska 15. Magazyn
towarów bławatnych i konfek-
cji dla dzieci.

ZAKŁAD REPRODUKCYJNY
dla wyrobu klisz ilustracyjnych
Stanisław Welanek, Kraków,
Sławkowska 14.

PIOTR PAŁKA. ZAKŁAD
TAPICERSKO-DEKORA-
CYJNY w KRAKOWIE,
WIELKI WYBÓR KOŁDER
UL. FLORYŃSKA L. 26.
(wejście od ul. św. Marka 19)

C. SZCZURKOWSKI
Zabawki i gry towarzyskie.
Kraków, Grodzka 2.

K. WISZNIEWSKI, APEKA
pod Gwiazdą w Krakowie,
przy ul. Floryńskiej poleca
skład wód mineralnych zagranic-
znych i krajowych, również wy-
robów lekarskich zagranicznych
i krajowych, perfumerye francu-
skie oraz przyrządy gumowe.

R. GLINIECKI i SKA
MAGAZYN BRONI
w Krakowie, Szewska 2.
PRACOWNIA BRONI
Karmelicka 8.

ZAKŁAD POGRZEBOWY
„CONCORDIA“ w Krakowie,
Jana WOLNEGO plac Szcze-
pański 2. Dom własny. Tel. 331.

PRZEDSIĘBIORSTWO BU-
DOWY Jakób Better i Mau-
rycy Tlachna, Budowniczy
w Krakowie, ul. Gertrudy 8.
Nr. Telefonu 515.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNEGO
KRAWIECTWA damskiego.
T. WĘGLARSKIEGO,
w Krakowie, ulica Gołębia 1. 5.

NOWOSCI w kapeluszach dam-
skich poleca SALON MÓD
„EWA“, Gołębia 5, telefon 1518.

PIERWSZORZĘDNA PRA-
COWNIA KRAWIECKA..
KOSTJUMÓW i SUKIEŃ
JANA STANO w Krakowie,
ul. Smoleńska 1. 17, I. p.

Włodzimierz Keyha
najstarsza w Małopolsce
pracownia mechaniczna
dla napraw maszyn biurowych
Kraków, Floryńska 3.

FARBY, LAKIERY,
ARTYKUŁY DLA POTRZEB
DOMOWYCH, PERFUMY,
MYDŁA, PUDRY i PRZEBORY
TOALET. i KOSMET.
ARTYKUŁY SPORTOWE
SZCZOTECZKI DO RĄK,
ZĘBÓW i PAZNOGCI

polecają najtaniej:

Reim - Ska Kraków,
zar. z ogr. odp.

**Torebki damskie,
portmonetki,
portfele oraz
walizki do podróży**

poleca firma:

**Stefan
Porebski**
Kraków, Rynek 32.

**Wiktor
Bromowicz**
w Krakowie,
przy ul. Szczepańskiej 1. 1.
poleca

*Materie wełniane, jedwa-
bne, zefiry, perkale i ba-
tysty na suknie damskie.
Głową konfekcję damską
oraz własne pracownie
sukien.*

Szczotki prawdziwe ryżowe,
Zmiotki, zamiatacze i wszelkie
wyroby szczotkarskie,
Sznurówadła niciane i skórzane,
Baty, biczyska,
Pasty i waselinę na obuwie,
Oliwy, smary,
Farbki do bielizny,
tylko hurtownie najtaniej

Wacław Nizio
DOM HANDLOWY
Kraków, Krupnicza 7.

HURTOWNY SKŁAD
pod firmą

**M. Król i
S. Rodakowski**

w Krakowie,
ulica Jagiellońska L. 9.
poleca

P. T. Kupcom i Kółkom Rolniczym
Pończochy, Skarpetki, Rękawi-
czki, Zefiry, Płótna, Szertyngi,
Nici, Bawełne, Przędzę itp. artykuł.
Każdego tyg. nowe transp. towarów.

Marya Kulinowska
w Krakowie ul. Sławkowska 13
poleca

Skład płócien i bielizny

gotowej męskiej, damskiej i dziecięcej

DYMKI, DRELICHY,
RĘCZNIKI, SZYRTINGI
I PŁÓTNA NA
PRZEŚCIERADŁA.

Wyprawy dla niemowląt

Bielizna stołowa, kołdry
i wyprawy ślubne
na zamówienia.

IGNACY MUSIAŁKOWSKI
DOM HANDLOWY
DLA PRZEMYSŁU BROWARNICZEGO
REPREZENTACYE:

Akcyjne Tow. Browarów parow.

HABERBUSCH & SCHIELE, WARSZAWA
i AKCYJNE TOWARZ. RAFINERYI WÓDEK
HARTWIG KANTOROWICZ, POZNAŃ.
KRAKÓW WARSZAWA

Rynek gł. 34. — Tel. 3515.

Mokotowska 23.

DOSTAWCA KLINIK UNIW. JAGIEL. I SZPITALI KRAJ.

STANISŁAW BARAN

SP. Z. O. O.

FABRYKA INSTRUMENTÓW CHIRURG. I WETERYNAR.
RAKÓW — SŁAWKOWSKA 6.

POLECA:

CHIRURGICZNE INSTRUMENTA. — MEBLE OPERACYJNE. — KOM-
PLETNE URZĄDZENIA KLINIK, SZPITALI I POKOI ORZYNACYJNYCH
ITP. — APARATY ORTOPEDYCZNE. — UTENSYLIA SZKLANE. — MI-
KROSKOPY. — WAGI OSOBOWE.

WŁASNE WARSZTATY.

CENY KONKURENCYJNE.

**Skład papieru
i galanterii**

Michał Słomiany

Kraków, Sławkowska 24.

Papiery listowe, pocztówki
artystyczne, albumy na
prezłówki i fotografie.
Ramki na fotografie. Wy-
roby skórkowe.
Lustra. Karty do gry.
Szachy, szachownice. Do-
mina.
Wykonuje: Bilety wizyto-
we, zawiadomienia ślubne
i wszelkie druki.

P. 1. Panie!



*Ładną podłogę, ładny
bucik, ładne sprzęty
domowe posiada się,
używając pasty do po-
dłóg, do bucików, do
metali z firmy*

FR. LENERT,
Kraków, Sławkowska 6.

„COSULICH“
Societa Triestina di Navigazione.

w Krakowie, ulica Radziwiłłowska 1. 23 i ul. Szpitalna 1. 36. —
Regularne połączenie do Nowego Jorku i Ameryki
południowej, do Rio Janeiro, Santos,
Buenos Aires.

Informacji co do cen i potrzebnych dokumentów udziela się na żądanie.